

Zakupy w Wenezueli

8 stycznia 2018

Lepiej ich nie planować w tym kraju nękanym kryzysem gospodarczym, moralnym i politycznym. Brak artykułów wszelkiego rodzaju oraz ich wysokie ceny zmieniające się z dnia na dzień, doprowadziły do masowych grabieży i plądrowania sklepów w niektórych regionach Wenezueli.

Aby temu zapobiec, w stołecznym Caracas doszło do interwencji rządowej w sieci marketów, które władze państwowe zobligowały do obniżki cen, zwłaszcza produktów spożywczych. Hiperinflacja powoduje, że ceny produktów codziennie rosną od 50 do 100 proc. Te obniżki nakazywane przez rządową instytucję SUNDDE, stworzoną do regulowania cen, która wchodzi do sklepów i marketów nakazując obniżkę, to jest według części społeczeństwa i opozycji też grabieży, ale kontrolowana i realizowana aby zapobiec grabieży „spontanicznej”, zorganizowanej przez tzw. „lud”. To określenie jest w Wenezueli bardzo często używane – zarówno przez prezydenta Maduro jak i opozycję.

Po takiej akcji rząd Nicolasa Maduro zawsze twierdzi, że walczy z inflacją i spekulacją. Niestety, jak donosi nasza korespondentka z Caracas, Justyna Zuñ-Dalloul, sklepy po takiej „obniżce” są ogołococone, przeciętny obywatel nie ma co, jak to się w Polsce popularnie mówi, „do gęby włożyć”.

Stojący w kolejce wenezuelski emeryt, Hector Bastardo, powiedział: „Przedtem nic nie było, ale jednak coś można było dostać. A tak zrobili teraz, że nie wiadomo co będzie...” Na pewno hiperinflacja będzie nas dalej gnębiła, bo rząd nie przyzna się do tego, że ze względu na chorą ideologię zmarnował ekonomię kraju i zrujnował ludziom życie.

Porządku pilnowała Gwardia Narodowa. Każdy żołnierz zaopatrzony był w pistolet i pałkę. Jeden z nich miał

kałasznikowa. Opublikowane zdjęcia były robione w markecie Excelsior Gama, 6 stycznia 2018 r. Jak donosi nasza korespondentka, Justyna Zuń-Dalloul, po tej przymusowej obniżce cen nie można było wejść do sklepu ze względu na kolejkę, a kolejka okrążała trzy razy ten ogromny sklep. Zgłodniali konsumenci stali godzinami w piekącym słońcu. Wykupili wszystko. Płacąc oczywiście, ale po cenach o wiele niższych, bo tych sprzed 15 grudnia ub. roku, które wymusił rząd.

Zachodzi więc obawa, że po ogołoceniu sklepów, nie będą one otwarte lub będą świeciły gołymi półkami, na których nie ma nawet przysłowiowego dla nas Polaków, octu.

„Czy jest porównanie z Polską z lat 1980.?” – pytamy Monikę Mazur, Polkę od 29 lat mieszkającą w Wenezueli. „Tu jest dużo gorzej, odpowiada. Również pod względem moralnym. Z tej perspektywy można mieć szacunek dla Jaruzelskiego. Sądził go, bo jednak strzelano do ludzi, ale on jednak mimo wszystko chronił życie ludzkie i rozmawiał. Tu nie ma żadnego dialogu. O pokojowym przekazaniu władzy w Wenezueli nie ma co się łudzić. W Wenezueli nie wiadomo ile razy zasiadali do tzw. stołu dialogu i nie wiadomo po co, bo władza nie chce się z nikim układać, ani oddawać rządów. Co więcej, mimo tak wielkiego kryzysu i biedy, wenezuelski prezydent Nikolas Maduro, zakazał jakiegokolwiek pomocy z zewnątrz, ponieważ twierdzi on, że Wenezueli niczego nie brakuje” – mówi spotkana Polka. Uzbrojenie sił policyjnych wydaje się to potwierdzać.

Ze swej strony redakcja „Dziennika Berlińskiego” wyjaśnia, że mimo zakazu wenezuelskiego prezydenta Nicolasa Maduro, przesyłania jakiegokolwiek pomocy humanitarnej przez inne państwa oraz organizacje charytatywne, ostatnio przepuszczane są indywidualne paczki z żywnościową i lekarstwami oraz środkami higieny osobistej. Osoby zainteresowane pomocą dla Polonii wenezuelskiej mogą skontaktować się ze Stowarzyszeniem Polaków w Wenezueli pisząc na następujący e-mail: polacyzwenezueli@yahoo.com.

Autorstwo: Justyna Zuń-Dalloul

Źródło: DziennikBerlinski.eu